

NRF-owski azyl kata Wielkopola

W początkach grudnia ubiegłego roku prokuratura w szlęzicko-holsztyńskim Flensburgu umorzyła kolejne, słamazarne już od lat kilku prowadzone śledztwo przeciwko Heinrichowi Reinefarthowi. Uzasadnienie brzmiało: nie zdołano się dopatrzeć, w świetle posiadanych materiałów, winy byłego gruppenführera SS i generała policji himmlerowskiej. Wówczas polskie organa ścigania zbrodniarzy hitlerowskich raz jeszcze przekazały tzw. stróżom sprawiedliwości zachodniemieckiej, odpowiednią dokumentację oskarżycielską.

Tak więc co najmniej w ciągu tych ostatnich miesięcy, prokuratorzy i sędziowie z Flensburga, którzy mieli obowiązek dokonać śledczej oceny wojennych czynów Heinza Reinefartha, nie mogli skarżyć się na brak materiałów. Natomiast mogli, bo musieli się przekonać — nawet bez podejmowania specjalnych wysiłków, bez wgłębiania się w dawniejsze komplety akt — jak karygodna była przeszłość szacownego obywatela NRF. Jakimi to zasługami wobec fuchrera i zbrodniarzy wobec ludzkości zapisał się w dziejach Trzeciej Rzeszy prominent SS, obdarzony i w powojennym systemie zachodniemieckiego ludo(bójco)władztwa:

burmistrzowaniem kurortu Westerland na wyspie Sylt; immunitetem deputowanego z ramienia skrajnie prawicowych organizacji oraz zablokowanej z nimi CDU do szlęzicko-holsztyńskiego landtagu; szeregiem funkcji zawodowo-antypolskiego działacza organizacji rewizjonistyczno-odwetowych; poufnyimi wpływami oficjalnego eksperta i doradcy policji tego kraju.

Bowiem i ta polska dokumentacja raz jeszcze, a nawet w szerszym niż uprzednie zakresie, przedstawiała m. in. dowody reinefarthowskiej winy (bezpośredniej i osobistej!) za śmierć znacznej części spośród ćwierci miliona warszawiaków, wymordowanych przez „grupe Reinefartha” przy okazji dławienia powstania w lecie 1944 r.

On sam, w dniu 5 sierpnia 1944 r., na odprawie swej grupy bojowej, wydał rozkazy (co do których autentyczności nikt nie żywi najmniejszej wątpliwości) o zdecydowanie ludobójczym charakterze:

„1. Wszyscy powstańcy mają być po wzięciu do niewoli zastrzeleni, bez różnicy, czy ich działania są zgodne z Konwencją Haską czy nie.

2. Niewalcząca część ludności powinna się również likwidować (w oryginale: niederzumachen)...

On też, Reinefarth, nawet w rozmowach z nadziedzonym sobie (jeśli chodzi o militarną stronę akcji) na terenie powstańczej Warszawy dowódcą 9 armii, von Vormannem, nie tał, że nurtuje go problem:

„Co mam tylko zrobić z cywilami? Mam mniej amunicji niż jeńców”.

Biorąc też pod uwagę resztę materiałów dowodowych z terenu Warszawy, materiałów świadczących nie zbiecie, że masowa zbrodnia została dokonana na rozkaz Reinefartha, właśnie przez jego podkomendnych, trzeba dojść do wniosku: był obergruppenführer powinien znaleźć się przed sądem, odpowiadać za zbrodnie ludobójstwa, jakich widownia była w sierpniu i wrześniu Warszawy.

Ponadto, a może przede wszystkim, Reinefarth przez rok — od stycznia 1944 do stycznia 1945 — był etatowym ludobójcą, dzierżącym pełnię władzy wyższego dowódcy SS i policji na tzw. Kraju Warty, obejmującym okupacyjną administracją Wielkopolskę, Kujawy i Łódźkę. Powinien więc być osądzony także za mniej rozgłaszane wprawdzie od warszawskich, ale z równym okrucieństwem i wyrachowaniem popełniane zbrodnie na terenie swej etatowej kompetencji.

Co prawda Reinefarth nie przez wszystkie dni od początku 1944 roku do 26 stycznia 1945 r. (kiedy to ostatecznie uciekając z Wielkopolski przed Armią Radziecką znalazł się za Odrę, w Frankfurcie (mógł spełniać swe SS-mańskie postannictwo na „Wartheland”). Czekając na wykorzystanie przez Himmlera i za granicami greiserowskiego „mustersau”. W sierpniu i wrześniu 1944 roku mordował w Warszawie. W październiku 1944 roku został przetrzycony na kolejny kilkudniowy tylko „gościenny występ” do Budapesztu. Wreszcie od 2 grudnia 1944 roku do 12 stycznia 1945 roku, był zaangażowany przez Himmlera na froncie zachodnim, dla przeprowadzenia tam akcji policyjnej.

Lecz na wiadomość o rozpoczęciu radzieckich działań ofensywnych nad Wisłą, Reinefarth natychmiast powrócił samolotem do Poznania. I zanim wieczorem 20 stycznia 1945 r. uciekł z tego miasta do Nowego To-

myśla (przewidzianego planami na ewakuacyjną siedzibę w Wartheland), zajmował się nie tylko kompetencyjną rozgrywką przeciwko „wehrmachtowcom” o rangę wojskowego dowódcy „obroną kraju Warty”. Nie tylko wyróżnił się maniakalnymi wprost pomysłami, by pospiesznie sformowanym „wolnym korpusem Greisera”, rzekomo przesądzić „niechybłą klęskę bolszewików”. W pierwszej kolejności dopełnił swych obowiązków kata Warthegau.

Heinz Reinefarth, z racji stanowiska wyższego dowódcy SS i policji w tzw. Kraju Warty, odpowiedzialny jest:

za spalenie żywcem 18 stycznia 1945 r. (dosłownie na kilka godzin przed wyzwoleniem) więźniów obozu Radogoszcz pod Łodzią;

za wystrzelanie (w ramach likwidacji śladów) 18 stycznia 1945 r. ostatnich spośród pół miliona ofiar obozu masowej zagłady w Chełmnie nad Nerem;

za wymordowanie w dniach od 16 do 20 stycznia 1945 r. ofiar terroru hitlerowskiego, osadzonych w Poznaniu w siedzibie gestapo („Dom Zolnierza”) i więzieniu przy ul. Młyńskiej;

za wystrzelanie lub spalenie żywcem z 20 na 21 stycznia (w noc ucieczki władz okupacyjnych z Poznania), więźniów obozu Żabikowo;

za zmasakrowanie granatami grupy mieszkańców Nowego Tomysła w celu „profilaktycznego spacyfikowania” tego miasta wielkopolskiego, przewidywanego jako punkt ewakuacji poznańskich placówek reżimu okupacyjnego.

Nawet swoją ucieczkę z ziem polskich upamiętniał jeszcze zbrodniami. Ciał tych ofiar Reinefartha — poznańskich zamordowanych w ostatnich godzinach „urzędowania” wyższego dowódcy SS i policji na tzw. „Kraju Warty” w celach śmierci więźniów przy ul. Młyńskiej, reinefarthowscy oprawcy nie zdołali jednak już spalić...

Dr. Reinefarth korzystający z opieki sądownictwa NRF, działa aktywnie w szeregach „Ziomkostwa Wisły-Warty”. Widać wciąż jeszcze marzy mu się powrót do Poznania.

Fot.: — Archiwum

Wielki pokaz najnowszych osiągnięć radzieckiego lotnictwa, który przed paroma dniami odbył się pod Moskwą z okazji zbliżającej się rocznicy 50-lecia Rewolucji Październikowej raz jeszcze zwrócił oczy wszystkich specjalistów na światie na osiągnięcia radzieckiego przemysłu lotniczego. Liczne komentarze fachowców, obserwatorów i sprawozdawców podkreślają osiągnięcia radzieckie w tej dziedzinie i pionierskie rozwiązania techniczne. Konstruktorzy radzieccy, zdaniem wielu fachowców, zdystansowali swoich zachodnioeuropejskich i amerykańskich kolegów w wielu dziedzinach, stanowiących przedmiot badań i eksperymentów wielkich koncernów lotniczych.

Dla przeciętnego jednak czytelnika, opinie specjalistów brzmią zbyt hermetycznie i przeciętny zjadacz chleba nie nadaża często za istotą zagadnienia stanowiącą przedmiot konstrukcyjnych eksperymentów i dociekań. Warto więc może w sposób najprostszy scharakteryzować generalne kierunki, w jakich na świecie zdąży współczesna, lotnicza myśl konstrukcyjna.

A więc od Adama i Ewy — a raczej od Ikara i jego wzorca: ptaków. Człowiek zna trzy zasadnicze sposoby latania. Balonem, rakieta i metodą „ptasia”. Metoda balonowa okazała się zbyt wolna i nieporęczna — metoda raketowa faktycznie bliższa

GOŁOŚ Wielkopolski

Nr 298 16. VII. 1967 Rok VII

Mimo wszakże ogromu zbrodni Reinefartha popełnionych w latach 1944—1945 na ziemiach Polski, mimo żądań narodu polskiego, by wpisany na listę przestępców wojennych kat Warszawy, Wielkopolski i Łódzkiego był sądzony w kraju, w którym dokonał czynów ludobójczych — najpierw znalazł on adwokatów w Brytyjczykach. Te same londyńskie koła, które tak chętnie leją krokodyły nad dramatem powstańczej Warszawy, odmówiły „ze względu na osobiście bezpieczeństwo” wydania Polsce mordercy powstańców warszawskich i nie tylko powstańców. Po to, by rychło wypuszczając go na wolność, przekazać pod opiekę zachodniemieckich „organów sprawiedliwości”. One zaś wprawdzie 10 lat temu, na skutek deptania Reinefarthowi po piętach przez NRD, (której to antyfaszystowskie działania od kryli, iż zacy burmistrz na Sylcie jest nieukarany wciąż zbrodniarzem), zmuszone zostały do wszczęcia dochodzeń. Prowadziły je wszakże tak umiennie, iż Reinefarth nie musiał obawiać się o przyszłość. Nie musiał obawiać się nawet wówczas, kiedy po grudniowym orzeczeniu prokuratury flensburgskiej, Polska ponownie okazała pomoc dokumentacyjną.

Oto ostatnio właśnie Ministerstwo Sprawiedliwości Szlęzicko-Holsztynu zakomunikowało, że sąd we Flens-

Dokończenie na str. 2



Fot.: — Archiwum

Śladami Ikara

Konstruktorzy radzieccy góraj

jest lotowi wystrzelonego pocisku i ta znalazła szersze zastosowanie w wynoszeniu człowieka w Kosmos. Na co dzień jednak myśl konstruktorska człowieka poszła śladem Ikara, który podpatrywał ptaki.

Ptaki, podobnie jak pszczoła czy motyl, bijąc skrzydłami, skierowują podtrzymujące je powietrze w dół i w tył — wznosząc się w górę i posuwając naprzód.

Natomiast latawiec ciągnięty przez chłopca na sznurku, zgarnia powietrze pod siebie i wzbija się coraz wyżej. Na podobnej zasadzie działa tradycyjny samolot, w którym rolę ciągnącego chłopca odgrywa silnik — źródło napędowej mocy. Śmigło lub dysza zgarniają powietrze ku tyłowi lub w dół i popychają pojazd latający w górę i w przód.

W tym miejscu zaczyna się historia różnorodnych rozwiązań konstrukcyjnych zmierzających do tego, aby latać szybciej, wyżej, taniej, sprawniej — aby startować i lądować na jak najmniejszej przestrzeni itd.

Lotnicy wiedzieli od dawna, że na niewielkiej wysokości samolot podtrzymywany jest przez „podusz-

Nowa mapa naszego regionu

Od pewnego czasu przestano jakoś mówić i pisać o złożach węgla brunatnego w Bełchatowie, Trzciance, Władysławowie. Znosi się na to, iż zaawansowana już budowa wielkiej elektrowni w Pątnowie pod Koninem oraz rozbudowa (z 1200 do 2000 MW) elektrowni „Turów” koło Zgorzelca zakończyła cykl potężnych inwestycji górniczo-energetycznych na węglu brunatnym. Domyśl ten znajduje swe potwierdzenie w fakcie, że kolejną wielką elektrownię (o docelowej mocy 3000 MW, a więc największą w kraju) po stanowiono zbudować nie w Bełchatowie, co przed kilku laty było niemal pewnością, lecz w Kozienicach (woj. kieleckie).

14 czerwca br. odbyło się w Kozienicach pierwsze posiedzenie zespołu pełnomocników rządu do spraw budowy nowej elektrowni. Tak więc kłamka już zapadła. Dzisiejsi budowniczy Pątnowa jutro

Piotr Chojnacki

WIELKI GAZ

przejdą do Kozienic. Cykl budowy nowej elektrowni podzielono na trzy etapy: w latach 1968—75 ma być uruchomionych 6 zespołów prądotwórczych o łącznej mocy 1200 MW, w latach 1975—80 drugie 1200 a w latach następnych — dalsze 800 MW. Elektrownia opalana będzie węglem kamiennym dowożonym ze Śląska.

Z podjęcia tej decyzji można — wydaje się — wysnuć parę wniosków. Pierwszy, że zapewne nastąpiły nowe odkrycia a więc i zmiany w szacunku zasobów paliw w kraju (węgla, ropy i gazu ziemnego). Drugi, że ekonomiczna przewaga w eksploatacji węgla brunatnego nad kamiennym nie jest tak bezsporna jak się to dawniej oceniało.

W tej sytuacji warto zastanowić się, czy słusznie czynią ci spośród naszych działaczy gospodarczych w Wielkopolsce, którzy wciąż jeszcze liczą na rychłe dalsze inwestycje w węglu brunatnym. Na takim założeniu oparty jest np. perspektywiczny plan (do roku 1980) rozwoju przetrzennego Trzcianki. O węglu brunatnym mówi się także w Międzychodzie, we Władysławowie i innych miejscowościach gdzie węgiel ten występuje. Wydaje się że te nadzieje trzeba pozostawić odległemu okresowi.

Przed nami wyłonił się aktualnie inny problem: konieczność szybkiego i kompleksowego zagospodarowania nowo odkrytych złóż gazu ziemnego w rejonie Ostrowa. Część tych złóż jest już udokumentowana i gotowa do eksploatacji. Ich wielkość nie ustępuje największym znanym złóżom gazu na Podkarpaciu, przy czym geologowie nie powiedzieli jeszcze swego ostatniego słowa. Istnieją uzasadnione przypuszczenia, iż w trójkącie: Wrocław — Zielona Góra — Ostrów natura umiejscowiła wielki podziemny „bąbel” gazu, którego może nam starczyć na 100 lat.

Jak już informowaliśmy, podjęto niedawno decyzję o przystąpieniu do eksploatacji ostrowskich złóż gazowych jeszcze w bieżącej 5-lacie. We

dług najświeższych informacji, już w przyszłym roku rozpocznie się budowę rurociągu do Poznania i dalej do Pili. Stwarza to zupełnie nowe szanse rozwoju dla takich miejscowości, jak Krotoszyn, Gostyń, Srem i inne.

Jakie zakłady przemysłowe można by zlokalizować u samych źródeł gazu? — oto pytanie pierwsze. Byłoby niedobrze, gdyby decyzje w tej sprawie zapadły bez udziału ludzi, którzy „na gazie”, lub w jego pobliżu, mieszkają. Co gazyfikować najpierw: przemysł czy gospodarstwo domowe? — oto pytanie drugie. Jak oddzielać i co robić z występującym w ostrowskim gazie azotem? — oto pytanie trzecie. Pytań takich jest więcej, wszystkie one „wybuchy” nagle.

Najpilniejszym do rozwiązania problemem technicznym wydaje się być sprawa oczyszczania ostrowskiego gazu z azotu. Jak wiadomo, azot jest cennym surowcem chemicznym.

Jest niezbędny przy produkcji nawozów sztucznych i kwasu azotowego, używa go się do utwardzania metali itd. W naszym kraju wybudowano i buduje się fabryki, których zadaniem jest produkować azot, co bardzo często oznacza czerpanie go z powietrza. Według tego co wiemy, ostrowski gaz zawiera od 13 do 50 procent azotu. Spalać go nie można, magazynować — też nie, bo jak wielkie musiałyby być zbiorniki. Wy puszczać w powietrze? — chyba szkoda. Pozostaje tylko przetworstwo, lecz do tego trzeba mieć opracowaną tanią metodę oddzielania azotu od właściwego gazu palnego, koncepcję przetworstwa, no i — trochę pieniędzy.

Drugim — nie mniej ważnym — problemem technicznym jest przygotowanie właściwego sprzętu do spalania gazu ziemnego. Sprzęt ten jest nieco inny od powszechnie używanego przy spalaniu gazu komunalnego. Jeśli wyobrazimy sobie taką — wcale przecież nie niemożliwą do zrealizowania — sytuację, że na trasie rurociągu do Pili zgazyfikowane zostaną także wsie i gospodarstwa chłopskie, leżące np. w promieniu 3 km od głównego przewodu, to otrzymamy obraz — ile tego sprzętu będzie potrzeba.

A przecież zaraz po zakończeniu budowy rurociągu do Pili ma się rozpocząć budowa drugiej „nitki”, która poprowadzi gaz ziemny do Kalisza i dalej do Turka i Konina.

Może by więc warto było zastanowić się nad uruchomieniem produkcji sprzętu gazowniczego, u nas, w Wielkopolsce? Może zacząć przygotowywać sieć wyspecjalizowanych usług instalacyjnych i remontowych, szkolić fachowców z tej branży?

Bo budowa rurociągu ma przebiegać bardzo szybko. W ciągu 2 lat gaz ziemny ma dotrzeć do Poznania. Tymczasem praktyka dowodzi, iż uruchomienie produkcji nowego wyrobu trwa często lat pięć. Wyszukanie fachowca — najmniej 3 lata. Każdy dzień jest drogi.

Dokończenie na str. 2

Poczdami i bezpieczeństwo Europy

„17 lipca 1945 r. Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, Harry S. Truman, Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Generalissimus J. W. Stalin oraz Premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill wraz z p. K. R. Attlee zebrał się na Trójtrosnej konferencji w Berlinie. Towarzyszyli im Ministrowie Spraw Zagranicznych trzech rządów, p. Jakób F. Byrnes, p. W. H. Mototow i p. Antoni Eden, szefowie sztabów i inni doradcy. Odbyło się 9 posiedzeń między 17 a 25 lipca. Następnie przeprowadzono konferencję na dwa dni, do chwili ogłoszenia wyników brytyjskich wyborów powszechnych”.

— Od tych słów zaczyna się tekst układu podpisanego w dniu 2 sierpnia 1945. W sprawozdaniu z obrad nazwano konferencję „berlińską”. W świadomości opinii światowej i literaturze naukowej spotkanie Trumana, Stalina i Churchilla — którego zastąpił po wyborach brytyjskich, premier Attlee — nazwano „poczdamskim”. Stało się tak nie tylko z tej racji, że obrady toczyły się w Poczdami, integralnie związanym z Berlinem. Chciano, używając nazwy siedziby pruskiego monarchy Fryderyka II podkreślić fakt, że klasa hitlerowska była również przegrana junkierstwa i przekreśleniem zaborczości, jaką wcielił w życie przede wszystkim militarnym pruski. W dwa lata później, 25 lutego 1947, Sojusznicza Rada Kontroli ogłosiła ustawę nr 46 o likwidacji państwa pruskiego. Wspólnie z aktem o bezwarunkowej kapitulacji podpisanym 8 maja 1945 w Berlinie — Karshorst, Poczdami i prawna likwidacja Prus stanowią trzy nierozdzielne ogniwa łańcucha zmierzających do zapewnienia bezpieczeństwa w Europie.

W układzie poczdamskim te intencje zaznaczyły się najwyraźniej. Ich znaczenie, mimo że od podpisania układu minęły 22 lata, ma też aktualnie sens najistotniejszy.

Wśród zasad politycznych, którymi miały się kierować w stosunku do Niemiec mocarstwa zwycięskie — dwie spośród nich uważa należy w układzie za najistotniejsze. Wymieniono je też na pierwszym i drugim miejscu w następującym brzmieniu jako główne cele politycznej okupacji Niemiec.

„I. Całkowite rozbicie i demilitaryzacja Niemiec oraz usunięcie lub kontrola wszelkiego przemysłu niemieckiego, jaki mógłby zostać użyty do produkcji wojskowej...”

II. Przekonanie narodu niemieckiego, że poniosł on całkowitą klęskę wojkową i że nie może uchylić się od odpowiedzialności za to, co sam na siebie

sprował, bowiem jego własny, bezwzględny sposób prowadzenia wojny i fanatyczny hitlerowski opór zniszczył gospodarkę niemiecką oraz uczynił niemożliwym zamieszanie i cierpienia”.

Intencji i sensu tych słów, nie przesłonił mijający czas. Wymowa ich jednak stała się mniej bezsporna dziś, gdy istnienie najsilniejszej armii lądowej w Europie zachodniej, Bundeswehry w NRF, nie pozwala poddawać się bezkrytycznym brzmieniu słów sformułowanych w intencjach pokojowych, w dobrej wierze, w agonalnym etapie istnienia III Rzeszy.

W 1945, w roku konferencji poczdamskiej, istniały niewątpliwie potencjalne możliwości przekonania całego narodu niemieckiego o katastrofalnym i na własnej skórze doświadczonym fiasku zaborczych planów, o całkowitej klęsce Wehrmachtu, spadkobiercy Reichswehry, o konieczności poniesienia odpowiedzialności za to, co sam naród na siebie sprował. Świadczyły o tym m. in. następujące słowa niemieckiego apelu do narodu w sprawie granic na wschodzie:

„Choć to jest bolesne, to jednak nie można brać za złe narodom obecnego ubezpieczenia się, skoro naród niemiecki we własnym kraju nie był w stanie zabezpieczyć się z konieczności przeciwko siłom pruskiego militarystyki i przeciwko reakcyjnym przedstawicielom „naporu na wschód”. Każdy naródowo uświadomiony Niemiec musi z tego trudnego, przełomowego momentu naszej ojczyzny wyciągać historyczne nauki i starać się o ukształtowanie nowego stosunku do innych narodów, zwłaszcza do nowej, demokratycznej Polski”.

Słowa te, sformułowane zostały na 6 dni przed rozpoczęciem konferencji poczdamskiej, przez Waltera Ulbrichta. Ich sens pokrywał się z postulatami koalicji antyhitlerowskiej, mówiącym o konieczności przekonania narodu niemieckiego o poniesionej klęsce, a także o konieczności „poniesienia odpowiedzialności za to, co sam (tzn. naród niemiecki) na siebie sprował”. Właśnie fakt wyprzedzania postanowień poczdamskich w cytowanym apelu świadczy chlubnie o samoradnym rodzeniu się postępowych sił w narodzie niemieckim, które dawały gwarancję tego, że „Niemcy już nigdy więcej nie staną się groźbą dla swych sąsiadów lub dla pokoju świata”. Siły te, zjednujące sobie coraz powszechniejsze zaufanie w świecie, kształtują dziś politykę Niemieckiej Republiki Demokratycznej i przeciwstawiają się w sposób jak najbardziej stanowczy odradzaniu się dążeń odwetowych i rewizjonistycznych —

diamentalnie sprzecznych z duchem postanowień poczdamskich — w Niemieckiej Republice Federalnej.

Układ poczdamski jeszcze przed formalnym usankcjonowaniem w przyszłym traktacie pokojowym jego postanowień nie mógłby spełnić podstawowego celu, jakim było zabezpieczenie sąsiadów Niemiec przed nową agresją niemiecką, bez decyzji dotyczących zmian terytorialnych. Dlatego też postanowienia dotyczące likwidacji baz prusactwa nad Odrą i Bałtykiem, decyzje co do dawnych terenów polskich, i idące w ślad za nimi konsekwentne postanowienia w sprawie transferu ludności niemieckiej z dawnych kierunków ekspansji kolonialnej na wschód Europy były niezbędnym ukończeniem pokojowego sensu układu poczdamskiego.

W lipcu 1945 Stany Zjednoczone przeprowadziły w Alamogordo ostatnie próby z użyciem bomby atomowej, która miała przerazić ludzkość swymi skutkami w eksplozji nad Hiroszimą i Nagasaki w dniach 6 i 9 sierpnia 1945. Truman podał wiadomość o eksperymentach jądrowych 24 lipca 1945, na jeden dzień przed zakończeniem pierwszej rundy obrad poczdamskich. Stworzył w ten sposób świadome bazę wyjściową dla „dyplomacji atomowej” i przemawiania „z pozycji siły”. Ta taktyka posługiwała się później wszyscy zwolennicy zimnej i gorącej wojny, kodyfikatory doktryny „powstrzymywania”, „zrolowania”, „wyzwolenia”, „rozmiękania”, „erozji” i wszystkich doktryn jak się tylko one zwa, mających na celu zwalczanie „niebezpieczeństwa komunistycznego”, a w istocie wspierających Republikę Federalną w jej dążeniach do stworzenia frondy antypoczdamskiej, przekreślenia skutków klęski hitlerowskiej oraz zmiany status quo w Europie. Fakty zaangażowania się rządu amerykańskiego po stronie agresorów w 5 lat po podpisaniu układu poczdamskiego, w 1950 r. w wojnie koreańskiej, wspólnie w Wietnamie Południowym, na Bliskim Wschodzie i w Afryce świadczy, że wśród państw europejskich właśnie Niemiecka Republika Federalna zainteresowana jest w powstawaniu i podsycaaniu ognisk niepokojów.

Oceniając politykę zagraniczną NRF Władysław Gomułka w czasie narady partii komunistycznych i robotniczych Europy w Karlovych Varach w kwietniu 1967 stwierdził, iż „Państwo to zrodziło się z niestawnej mariażu antykomunizmu Stanów Zjednoczonych z odwetowymi dążeniami pogrobowców imperializmu niemieckiego. Kontraktom ślubnym tego związku była odbudowa militarystyki w Niemczech Zachodnich i przekreślenie układów poczdamskich...”

Plany utworzenia stref bezatomowych, zamrożenia zbrojeń nuklearnych, zwołania konferencji wszystkich państw europejskich w sprawie bezpieczeństwa i pokojowej współpracy w Europie — podejmowane przez kraje najbardziej doświadczone przez hitlerowy przeciw działają atomowej dyplomacji.

Zadaniem wszystkich pokoleń jest, by pokojowego sensu układu poczdamskiego nie straciły nigdy z oczu, by postanowieniu streszczającemu się w słowach: „Niemcy już nigdy więcej nie staną się groźbą dla swych sąsiadów...” przywracały nie zmiennie jego aktualną wartość.

„Pan Wołodyjowski” na ekranie

Przygotowania do realizacji filmowej wersji „Pana Wołodyjowskiego” są w pełnym toku.

— Początek zdjęć przewidziany jest na jesień br. — mówi Jerzy Hoffman. — Na pierwszy ogień pójdą sceny w klasztorze, w którym zamknął się Michał Wołodyjowski, po stracie Anusi. — Będą one nakręcone u Kamedułów w Krakowie, a potem w Pieskowej Skale. Jako Kamieniec, pokażemy odpowiednio zaadaptowane Chęciny, sceny w stolicy w Chreptowie i w miasteczku Raszków nakręcimy na tle dekoracji, które wybudowane zostaną w Bieszczadach. — Pod Chęcinami nakręcimy największe sceny masowe — obozu tureckiego, w których wystąpi ok. 5 tys. statystów. Na Zamku w Szydłowcu sfilmowana zostanie scena balu u Sobieskiego. W lecie przyszłego roku udamy się do ZSRR, gdzie będziemy filmować w rezerwacie stepowym Askania, między Chersoniem a Krymem oraz na stepach krymskich w okolicach Jałty i Bachczysaraju. Tłem dla niektórych fragmentów będzie też warszawska Starówka. I tu również musimy dokonać zabiegów adaptacyjnych. Film 2,5-godzinny, szerokoekranowy, mieć będzie 2 części — warszawską, utrzymaną w tonie nieco lżejszym, chwilami żartobliwym i, drugą — rozgrywającą się na Dzikich Polach, w Chreptowie, Kamieńcu, surowszą w atmosferze. Końcowe sceny — to zwycięska bitwa Sobieskiego pod Chocimiem.

Wołodyjowskiego grać będzie Tadeusz Łomnicki, Basie — Magda Zawadzka, Krzysiu — Ewa Wiśniewska, Zagłoba — Mieczysław Pawlikowski, Azję Tuhałbajowicz — Daniel Olbrychski, młodego Nowowiejskiego — Marek Perepeczko, Nowowiejskiego ojca — Władysław Hańcza, Kellinga — Jan Nowicki, Sobieskiego — Mariusz Dmochowski. W sumie przewidzianych jest 15 ról pierwszoplanowych i kilkadziesiąt epizodycznych. Aktorzy, wśród nich odwoławcy roli tytułowej, przechodzą intensywny trening jazdy konnej i szermierki. Układy walk Wołodyjowskiego projektuje nasz, znakomity szablista, Wojciech Zabłocki.

Film będzie kosztowny — taśma importowana eastmancolor. Obecnie trwają prace nad projektami kostiumów i akcesoriów. Pewną część kostiumów tatarskich otrzymamy z „Mosfilmu”. Wytwórnia „Wypoczyć” też podczas zdjęć w ZSRR 250 koni i jeźdźców.

A oto nazwiska niektórych współpracowników reż. Hoffmana: współautorem scenariusza jest Jerzy Lutowski, operatorem — Jerzy Lipman, kierownikiem produkcji — Wilhelm Hołender, ogólną koncepcję plastyczną sprawuje Lech Zahorski. Wśród konsultantów w spra-

wach historii, obyczajów, epoki itp. znajdują się: dyrektor Muzeum na Wawelu — prof. Jerzy Szablowski, Aleksander Czerwiński, płk. Kazimierz Konieczny oraz mgr Jerzy Teodorczyk — wszyscy trzej z Muzeum Wojska Polskiego oraz historyk literatury — dr Leszek Kukulski.

— Mimo obecnych kłopotów i perspektyw ogromnych trudów, w ciągu najbliższego półtora roku cieszyć się, że przyjdzie do sfilmowania „Pana Wołodyjowskiego” — mówi reż. Jerzy Hoffman. — Moim „hobby” była zawsze historia, a „Trylogia” — najulubieńsza lektura. Przyznam się nawet w sekrecie, że myślałem o innym filmie kostiumowym...

Rozmawiała: ROMUALDA ZAŁUSKA

Konstruktorzy radzieccy górą

Dokończenie ze strony 1

wym starcie, o składanych w locie skrzydłach, o wielkich i zarazem minimalnych szybkościach, samoloty o niewielkim stosunkowo zużyciu paliwa — zademonstrowali konstruktorzy radzieccy na wielkim jubileuszowym pokazie. Pokazano również helikoptery, w których myśl konstrukcyjna zmierza obecnie w kierunku takich rozwiązań, które pozwolą na coraz lepsze zharmonizowanie siły udźwigu, szybkości, wysokości i zdolności manewrowej z ekonomią eksploatacji. Ten typ maszyny latającej, zaopatrzonej w śmigło u góry, działającej na zasadzie dźwigu, ma dzisiaj najszerze zastosowania w różnych dziedzinach życia — od ratownictwa po służbę transportową w najniebezpieczniejszych miejscach — ponad lasami, górami i bagnami.

W tej dziedzinie konstruktorzy radzieccy od dawna już dzierżyli prym.

Jednakże rewelacją ostatnio okazało się — jak podkreślają zgodnie komentatorzy, są samoloty krótkiego startu i lądowania (STOL) oraz maszyny o zwijanych skrzydłach rozwijające olbrzymie szybkości. Wszystkie te pionierskie osiągnięcia konstrukcyjne, mają rzecz jasna, ogromne zastosowanie w lotnictwie cywilnym i wojskowym. (API)

NRF-owski azyl

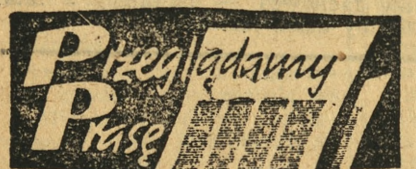
Dokończenie ze str. 1

burgu ostatecznie umorzył sprawę przestępstw Reinefartha. Motywacją: przeprowadzone dotychczas śledztwo nie dostarczyło „wystarczających dowodów”, na podstawie których można by Reinefarthowi wytoczyć proces; dlatego też — zdaniem ministerstwa — nie należało oczekiwać w roku skazującego.

Do procesu nie doszło, bowiem w czasie procesu trzeba by jednak roz-

ważać polskie oskarżycielskie dowody. W czasie procesu nie można by ich pominąć milczeniem. Ukryć więc pospiesznie głowę całej sprawie. Zwyciężyła racja stanu NRF. Państwa, którego obecny prezydent zarabiał krocie jako budowniczy obozów koncentracyjnych SS. Państwa, którego kanclerz gloryfikował terror SS. Państwa, w którym minister obrony był kiedyś hitlerowcem. Którego policja oraz aparat sądowy wciąż opanowany jest przez brunatno-czarne kadry. Które zapewnia Reinefarthom zaszczyty i honorową rentę.

ZBIGNIEW SZUMOWSKI



Na wczasy

Lipiec, upał, kanikuła. Kilka milionów ludzi szuka odpoczynku w miejscowościach wczasowych, na kempingach, stworzonych przez zakład, na szlakach turystycznych. Jakże jednak mają warunki dla reaktywowania swych sił? Oto temat — którym szerzej zajmuje się wiele tygodników.

„Prawo i Życie” publikuje artykuł Aleksandra Rowińskiego pod tytułem: Oceniając z perspektywy instytucji wczasów pracowniczych, mimo ogromnego rozwoju bazy FWP, autor dostrzega duże dysproporcje, wywierające zdecydowany wpływ na organizację pracowniczego wypoczynku. Miejsce w domach wczasowych jest obecnie 1.300.000, zatrudnionych 8 mln., oto i problem, z jakim przychodzi się uporać dzisiaj amatorowi zorganizowanego urlopu.

Wczasy związkowe nie gwarantują jednolitego standardu, wyjazd w

tych warunkach na urlop, to gra w ciemno, płaci się uprzednio za hałaśliwe towarzystwo, gdy tymczasem chce się ciszy i samotności, płaci się za nudę, gdy szuka się zorganizowanej rozrywki. Dlaczego więc jedna cena za różny wypoczynek? Warto chyba pójść w obranym już kierunku przez FWP, które wprowadza różnorodne wczasy w miesiącach pozazimowych.

Kiedy na jedno miejsce w domu wczasowym przypada 6 urlopowiczów, zrozumieli się stąd inicjatywy zakładów pracy do tworzenia własnych ośrodków. Obok luksusowych pensjonatów, powstają więc ośrodki kempingowe, pilnie strzeżone przed napływem obcych... związkowców. Pensjonaty przedsiębiorstw — branżowych, bardziej mających niż FWP, świecą częściej pustkami — w załoczonych miejscowościach wczasowych, bo zakładowe ośrodki działają „każdy sobie”.

Fundusz zakładowy spowodował też żywiołową powódź ośrodków kempingowych, budowanych doraźnie, bez liczenia się z kosztami, tworzonych ukradkiem, bez wiedzy władz terenowych. W ten sposób rozparcelowano co atrakcyjniejsze okolice wybrzeża i reszty kraju.

Zbyt późno zorientowały się w niebezpieczeństwie rady narodowe. W końcu przygotowały jednak samobronne plany zagospodarowania przestrzennego, chcą wtłoczyć żywioł w ramy administracyjnego porządku, chcą złączyć wysiłki inwestycyjne, improwizujących bieda-

ków w jednolity, racjonalny plan tworzenia bazy wypoczynkowej.

„Połączenie wysiłków inwestycyjnych dąboby kanalizację, drogi, oświetlenie terenów w miejscowościach, gdzie firmowe campingi siedzą sobie na głowach. Dokład jednak nie ma koordynatora, dopóki nie ma polityki wczasowej, pewna część związkowców skazana będzie — zresztą wyrokami własnymi — na Krynie Morską, która zacuchnęła, na dewastowaną przyrodę Łeby, na zurbanizowane Zakopane, a rady narodowe tych miejscowości, na inwazję przybyszów, która wpędza wczasowiska w deficyt wody, gazu, rujnuje drogi, chodniki, dezorganizuje zaopatrzenie.”

Podobne niebezpieczeństwa dostrzega „Życie Literackie”. Tadeusz Robak w „Urlopie po polsku” przedstawia niewesołe losy p. Kowalskiej, która skazana jest na kemping. Nie dla sportowców on został wymyślony, lecz z konieczności, ale jak został przygotowany?

„Pani Kowalska, kiedy jest już bardzo zmęczona i kiedy sprząta jej sprzed nosa ostatni bochenek chleba, zaczyna wydzybiać: „co za planowanie”. Ale na szczęście, nikt jej nie powiedział, że w jednym tylko województwie koszałskim działa 1.000 inwestorów branży wypoczynkowej, że na 160-kilometrowym jego wybrzeżu są tylko trzy miejscowości, w których można jeszcze ulokować ośrodek kempingowy”.

Doszło do tego, bo w imię aktywizacji ziem zachodnich, zwabiano inwestorów, nie stawiając żadnych warunków. Bo chciano budować szybko i tanio. Tymczasem 1 m² w domu kempingowym kosztuje 3.000 zł (biorąc pod uwagę ciągle koszty konserwacji), podczas gdy w pełnokomfortowym budownictwie mieszkal-

nym, kosztuje on zaledwie połowę tego.

Łącząc ekonomiczne z koniecznym, Koszalin projektuje zespół murowanych pawilonów:

„Kupujcie miejsca tak jak w spółdzielniach mieszkaniowych — bлага przyzwydium zakład pracy — wypadnie wam taniej, bez kłopotów z wykonawstwem, trwalejsz. Czy coś z tego będzie? Nie wiadomo. Te wszystkie prowizorki są niby droższe, ale pozwalają zakładom „kombinować”.

Autor w dalszej części artykułu podkreśla, że idzie o rzecz ważniejszą, niż o pieniądze, chodzi o psychiczne rezultaty wypoczynku, który nie jest organizowaniem, przeciwnie, pełni się w tej ważnej dziedzinie społecznego życia bezprzykładną improwizacją.

Jesteśmy na wczasach — pisze „Tadeusz Sochacki w „Głosie Nauczycielskim” — zajmując się innymi aspektami naszych urlopów. Oto np. „Bardzo często odważnie rezygnujemy z golenia, lusterka, noża i widelca, oddając się krzepiacemu prymitywowi. Nie potrafimy jednak zrezygnować z tranzystora...”

Ten konflikt: chęci obcowania z naturą bez rezygnacji ze zdobyczy cywilizacji, dostrzega w odmienny sposób Ewa Boniecka w „Kulturze” w artykule „Niedziele na trawie”, dotyczącym ochrony przyrody w Anglii.

Opisując ogromną pieczołowitość, z jaką Anglik odnosi się do przyrody, jak troszczy się o swój ogród, kwiaty, o park narodowy, E. Boniecka przytacza liczne akty prawne, mające na względzie ochronę przyrody, a zarazem udostępnienie

obcowania z nią każdemu Brytyjczykowi. Jedną z ustaw kładzie tamę nadmiernemu powstawaniu sezonowych osiedli wypoczynkowych.

Cywilizacja, przemysł wkraczają jednak nieubłagane do krajobrazu. Rozważni Anglicy debatują więc już nad tym, aby stworzyć instytucje, kierujące bardziej tymi procesami. Ma ona nosić nazwę: Komisji do Spraw Krajobrazu. Śmieszna? Nie. Potrzebna. Także u nas, jak to wynika z wyżej omawianych publikacji.

„Życie Gospodarcze” w swojej satyrycznej rubryce przynosi informację o kłopotach dyrekcji Kąpieliska Morskiego Sopot z kwaterami. Pokój brak od dwóch miesięcy, choć są chętni do odnalezienia nowych kwaterek. Cóż z tego, kiedy Dyrekcja Kąpieliska wyczerpała już limit finansowy na opłacanie przeglądu i weryfikacji zgłaszanych wolnych pokoi.

Tygodniki przynoszą również bogaty serwis innych publikacji. „Tygodnik Demokratyczny” zamieszcza artykuł Jana Zakładowskiego „Rzemieślnik i urząd”, „Kierunki” poświęcają pozycję Henryka Rzędzickiego encyklice Papieża o celibacie; Wiesław Lang w „Argumentach” pisze o perspektywach Stowarzyszenia Ateistów i Wolnościści (Krytyka nieba czy ziemi?”); B. Muszanka omawia w studenckim tygodniku „Ita” „Wartość inżynierskiego dyplomu”. Lipcowy numer „Życia Partii” przynosi artykuł I sekretarza KW PZPR — Jana Szydłaka pt. „Polityczna wymowa osiągnięć Wielkopolski”.

LEKTOR